PRAWO LUDU

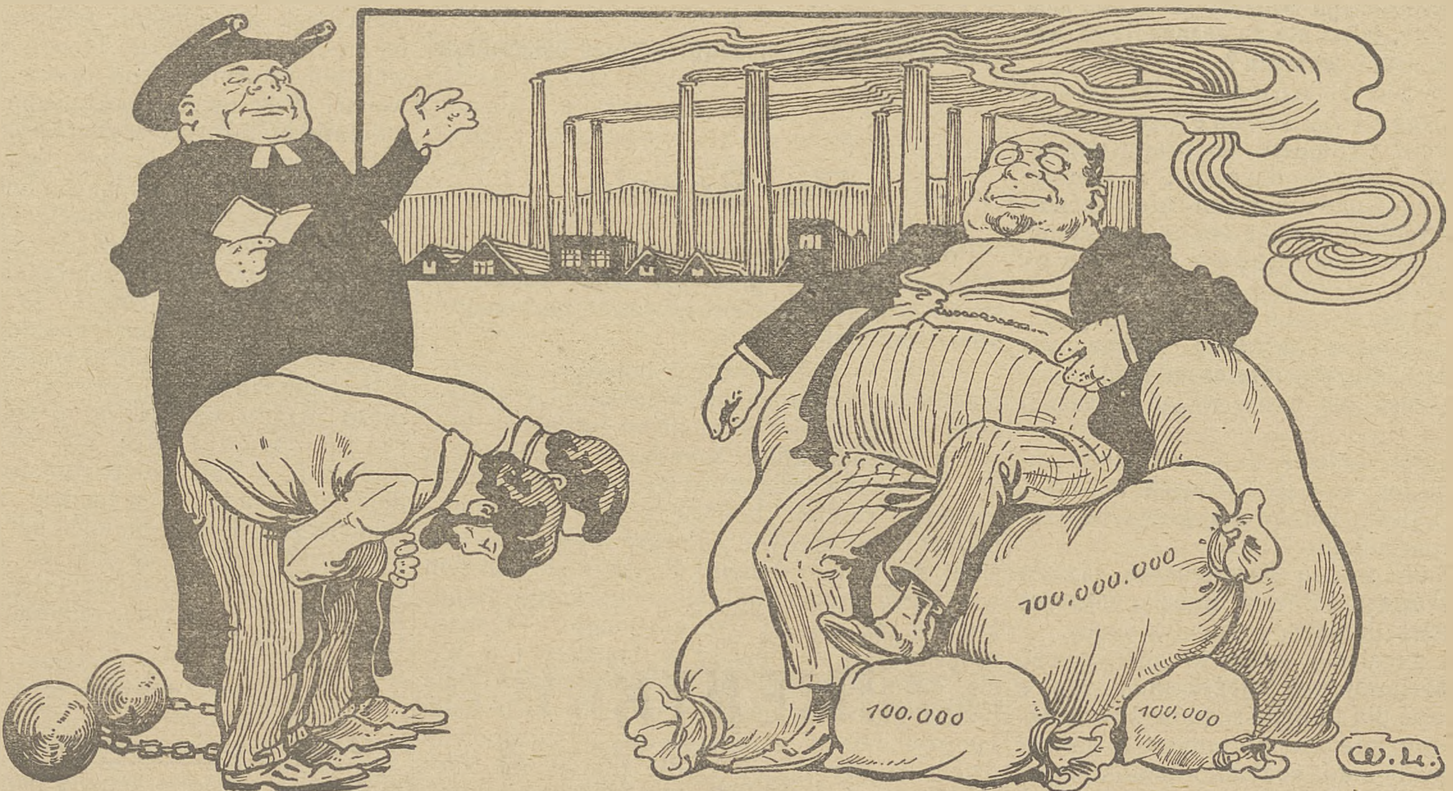
TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 43. Kraków, 22 października 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".



...Oto pan wasz i władca przed którym bijcie czołem — a ja was błogosławię, albowiem pan stworzon został, aby panował, a robotnik, aby na niego pracował aż do skończenia dni swoich!...

Robotnicy i Robotnice!

W dniu 20 października znowu się zebrała Rada państwa, parlament powszechnego i równego prawa wyborczego.

To jest wasz parlament, Robotnicy, powinien przynajmniej waszym być ten parlament! Wam zawdzięcza swoje istnienie. Wyście w chwalebnej walce zdobyli równe prawo wyborcze, wyście po dziesiątkach lat walki w pamiętnych dniach października i listopada 1905 r. obalili stary parlament przywilejów!

Ale dziecko nie okazało się dotąd godnem swych rodziców. Nie spełniono Waszych żądań, zawiedziono Wasze nadzieje! Doznaliście tylko gorzkiego rozczarowania.

Cierpicie wszyscy wskutek

zastraszającej drożyzny wszystkich środków żywności i narzędzi.

Zboże, mąka, chleb, jarzyna, pasza, mięso, mleko, węgle, mieszkania — wszystko stało się karygodnie drogiem, a mimo to ceny rosną jeszcze z dnia na dzień. Nasze biedne żony nie wiedzą już w jaki sposób mają zaspokoić głód dzieci! A w parlamencie sprzeczają się niemieckie i czeskie partye burżuazyjne o to, czy panowie adwokaci mają podania do sądów robić w niemieckim, czy czeskim języku — waszą nędzę złagodzić, wasz głód zaspokoić, na to czasu nie mają.

Wszystkie partye przyrzekły wam przy wyborach

ubezpieczenie na starość i ubezpieczenie inwalidów.

Od roku leży projekt rządowy społecznego ubezpieczenia w parlamencie. Ale ci wielcy obrońcy ludu nie troszczą się o to; upomnienia i ostrzeżenia ze strony posłów socyalno-demokratycznych przebrzmiewają bez echa. Partye burżuazyjne spierają się o to, czy na paczkach ma się w urzędach pocztowych nalepiać niemieckie czy czeskie napisy — a wasi starcy, wasze kaleki mają dalej iść na żebraninę.

Tak się dzieje ze wszystkiemi waszemi żądaniami! Wniosków o

wybudowanie ochronnego ustawodawstwa robotniczego,

które posłowie socyalno-demokratyczni w parlamencie przedłożyli, nie uznają partye burżuazyjne nawet za godne ich obrad — one wolą się kłócić o to, czy przy mianowaniu sędziów w Czechach synalkowie niemieckiego, czy czeskiego burżuja dosyć posad, dosyć orderów dostali.

Traktaty handlowe z państwami bałkańskiemi

dostarczyłyby dla naszego przemysłu zajęcia, dla naszych bezrobotnych robotników pracy, dla naszej ludności taniego mięsa — lecz nie mogą być zawarte, bo targi narodowe uniemożliwiają wszelką pracę w parlamencie.

Ale wyzyskiwacze i lichwiarze z radości ręce zacierają! **Agraryusze i spekulanci** mogą ceny środków żywności bezkarnie podnosić, właściciele domów mogą z roku na rok czynsze podwyszać, fabrykanci nie potrzebują się obawiać, że ustawodawstwo położy granicę ich wysokości — spór narodowy nie dopuszcza do żadnej pracy w parlamencie.

Minister wojny wyrzucił **setki milionów koron** na wojskowe zbrojenia, bez zapytania się parlamentu. A teraz przychodzi z jeszcze bezwstydniejszem żądaniem. Mają być wybudowane olbrzymie okręty wojenne, z których każdy kosztuje pięćdziesiąt do sześćdziesięciu milionów koron.

Ośmset milionów koron

żąda moloch militaryzmu. Nowe przygniatające podatki mają być wprowadzone, aby jego żądzę zaspokoić! Burżuazyjni mamelucy rządowi są zbyt wielkimi tchórzami, aby zamach militaryzmu na nasze kieszenie ode-

przeć; zanadto się także boją wyborców, aby się odważyli przy jawnem głosowaniu uchwalić ministrowi wojny jego żądania, ministrowi finansów jego nowe podatki. Dlatego wnoszą do parlamentu narodowy spór, aby reprezentacyę ludową wogóle nie dopuścić do rozstrzygnięcia. Spodziewają się, że **rząd sam sobie uchwali nowe podatki na podstawie § 14,** jeżeli obstrukcya zatamuje pracę parlamentu — taksamo, jak to się stało w r. 1899 przy podwyższeniu podatku od cukru. W ten sposób chcą partye burżuazyjne wykręcić się od odpowiedzialności przed masą wyborców.

Robotnicy i Robotnice!

Dokąd będzie trwała ta zarozumiała pogarda waszych żądań? Czy jeszcze dłużej ma trwać to bezczelne naigrawanie się z waszych praw?

Czy ścierpicie jeszcze dłużej, aby parlament równego i powszechnego wyborczego prawa miał czas na wszystko, tylko nie na zaspokojenie waszych potrzeb, trosk waszych?

Jeżeli panowie Bienerth, Biliński, Weiskirchner i Schreiner są niezdolnymi skierować parlament do pracy poważnej, to niech idą w duraki, a kierownictwo sprawami państwowemi niech zostawią ludziom zdolniejszym i sumienniejszym!

Jeżeli tego nie chcą, niech się odwołają do ludu, niech rozpiszą nowe wybory! Wyborcy sami niech rozstrzygną, co wolą: **bezowocne narodowe kłótnie, czy pracę społeczną, służącą interesom ludu.**

Parlament **musi** się wreszcie jąć poważnej pracy!

Reprezentacya ludowa musi od rządu zażądać rachunków **z roztrwonionych milionów,** wyrzuconych przez zarząd wojskowy bez zapytania się parlamentu!

Zastępcy ludu muszą **bezgraniczne żądania zarządu wojskowego odrzucić,** muszą **potworne plany podatkowe** ministra finansów obalić.

Parlament musi się wreszcie zdecydować **lichwie żywnościowej kres położyć,** musi granice nasze otworzyć dla tanich środków żywności!

Żądamy, aby wreszcie parlament rozpoczął poważne obrady nad socyalno-demokratycznymi wnioskami w sprawie ochrony robotniczej, w sprawie skrócenia czasu pracy, w sprawie ochrony zdrowia robotników we fabrykach i po warsztatach!

Parlament musi nam wreszcie dać to, co nam tak często przyrzekał: **Zaopatrzenie naszych starców i kalek, naszych wdów i sierot!** Z języka samego nie wyżyjemy, bezowocne podżeganie jednej narodowości przeciwko drugiej nie zaspokoi naszego głodu! Żądamy wreszcie skutecznej pomocy dla wyzyskiwanych, mas ludowych!

Robotnicy i Robotnice!

W całej Austryi lud pracujący w najbliższych dniach podniesie głos upomnienia i ostrzeżenia, aby parlamentowi przypomnieć jego obowiązki!

Przybądźcie i wy na nasze **zgromadzenia!** Jednajcie członków dla **naszej organizacyi,** rozszerzajcie **nasze pisma!** Łączcie się z nami do **gwałtownych demonstracyi,** aby ci, którzy tak długo waszą nędzę i wasze troski lekceważyli, wreszcie was zobaczyli i usłyszeli.

Niech żyje międzynarodowa socyalna-demokracya!

Po Sejmie.

Po jednomiesięcznem przelewaniu z pustego w próżne, przerwał sejm szlachecki swoje obrady z powodu otwarcia parlamentu, które nastąpiło 20 bm.

Widok to był smutny i bolesny, ta garść posłów szlacheckich prawem kaduka siedzących w sejmie — ci nieliczni ludowcy, którzy zaprzedali kilka mandatów stańczykom za otrzymane judaszowe grosze! Dziś dla ratowania resztek honoru robią oni wielką opozycyę w sprawie reformy wyborczej, lecz sami się z tego śmieją! Pokazali się pod tym względem komedyantami najgorszego gatunku, ale też inaczej być nie mogło. Przehandlowanie się za posady w bankach i w Wiśle, oraz za pieniądze na kamienicę i dla banku parcelacyjnego — musiało tych ludzi nauczyć fałszu i nieszczerości. Dość powiedzieć, że gdy Stapiński dla zamydlenia chłopom oczu stawiał wniosek o 4-przymiotnikowe prawo głosowania — równocześnie jego kolega klubowy — mniej widać w łgarstwie wyćwiczony — poseł Stefczyk nazwał całą walkę o powszechne prawo głosowania do Sejmu arlekinadą tj. błazeństwem! Powiedzcież więc, jak można wierzyć tym ludziom, jak można im oddać kierownictwo spraw krajowych? To też nie trzeba się łudzić, że dalsze pozostawienie walki za reformą wyborczą w rękach ludowców będzie tylko grobem dla tejże reformy, albowiem nie mogą już oni ani drgnąć wbrew woli stańczyków, wbrew woli szlachty. Niedarmo oni Jasia kupili! Bo też już raz utrącił w poprzedniej sesyi reformę, a teraz nic jej nie pomógł, zdradzając do tego przez usta Stefczyka swoje zamiary względem tej najżywotniejszej dla kraju sprawy.

To też nie wiele reformie wyborczej pomoże uchwała o t. zw. permanencyę komisyi dla reformy wyborczej, to znaczy, aby ta komisya obradowała nawet w czasie odroczenia sejmu. Widać ze stanowiska sejmu, że o reformie na prawdę nie myśli - to też obowiązek wywalczenia reformy polega w całej pełni na ludzie. Trzeba walczyć i wywalczyć reformę, a nie zostawiać jej ludowcom! Wilk owcom posłańcem — Stapiński opiekunem reformy wyborczej!

Poza tą sprawą drobne tylko załatwiono sprawy — pozostawiając na boku rzeczy najbardziej palące. Nad sejmem unosiło się widmo niepewnej przyszłości, zacięta obstrukcya Rusinów unieruchomiała i tak już martwe obrady szlachciców — to też sejm rozszedł się z uczuciem wielkiego niesmaku. Lud przyjmie niewątpiwie wracających posłów z tem przekonaniem, że tak dalej być nie może! Rządy szlacheckie w sejmie muszą się raz już skończyć! Kraj nie jest folwarkiem Badenich, a lud jego parobkami! Lud musi dojść do władzy i wypędzić z ula trutnie szlacheckie! Czasy panowania szlachty bezpowrotnie minęły. Bronią się jeszcze szczątki — ale czas już uderzyć i zburzyć te gniazda ucisku i niewoli, ciemnoty i gwałtu! Lud chce żyć!

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

ARNE GARBORG.

LARS Z LIA.

(Przekład z norweskiego).

Nie z tych on, którzy, gdy co pomyślą, zaraz wykonają — o, nie!

Jeżeli nawet znajdzie się coś do zrobienia, naprzykład poszycie na szopie, które potrzebuje koniecznie naprawy — on musi się naprzód rozpatrzeć w tym należycie.

— Zobaczymy, zobaczymy — mówi Lars z Lia.

I patrzy, patrzy — dokładnie i długo.

Gdy mu się zdaje, że się już dosyć napatrzył, powiada w duchu:

— Tak, trzeba będzie zabrać się do... pomyślenia nad tem!

I zaczyna myśleć. W ten sposób myśli rok albo i dwa. Ziewnie nakoniec i rzeknie:

— Ha... trzeba więc będzie wkrótce pomyśleć... aby się zabrać do tego.

Myśli zabrać się do roboty. Myśli długo... tak długo, póki nie okaże się, że na ten rok już za późno.

— Ha... trzeba będzie na przyszły rok wziąć się do tej roboty — powiada, przeciągając się.

Nastał rok przyszły. Wychodzi na dach obejrzeć i postanawia, że to już musi stać się koniecznie.

— Niech dyabli biorą wszystko, a musi być! klnie Lars. Nie strzyma dłużej. Do cna zepsuty. Szopa zgnije cała. Siano niszczeje z roku na rok; tak dalej nie pójdzie. Trza mieć wszystko w porządku, kto chce wyjść na swojem!

Uczyniwszy takie postanowienie, wypoczywał trzy tygodnie.

— Nie należy się śpieszyć — pomyślał — wszystko w swoim czasie.

Nadszedł wreszcie poniedziałek, w który to ranek miał się zabrać do roboty.

Ale — czy widział kto coś podobnego? Że też musiało się tak złożyć, że właśnie tego ranka zaspał sobie porządnie! Widocznie nie był zupełnie zdrów tego dnia... Poprostu już był zły. Zepsuło to mu cały dzień.

— Nie idzie człowiekowi robota, nie zaczęta w swoim czasie.

— Tak, tak, niema rady! Trza zaczekać do jutra... albo może innego dnia w tygodniu. Bo, dziwna rzecz, jakoś nie wydaje mu się zaczynać wielką robotę od wtorku. A przecież to nie lada robota!

We czwartek rano zerwał się o ósmej: trzeba mieć cały dzień przed sobą, jeśli się chce co zrobić. Ach! przeciąga się, ziewa. Wciągnął szarawary, ziewnął dwa razy i podszedł do okna, popatrzeć jaka pogoda.

— Hm... coś to nie dobrze dziś z tą pogodą. Nie można przewidzieć, co dzień przyniesie. Prawdziwie, nie wiadomo, co może przyjść. Trzeba się mieć na baczności. Nie byłby on Larsem, gdyby się najpierw dobrze nie rozpatrzył!

Wdział jeden but. Zabiera się do drugiego, a od czasu do czasu spoziera przez okno.

Nakoniec wyszedł i zajrzał do klaczy. Obrządziwszy ją, wrócił do izby posilić się.

— Przecież to jest konieczne — medytował. Pusty żołądek nie wydoła robocie — jeść potrza! — zakonkludował.

Wreszcie był i z jadłem gotów. Teraz jeszcze taka fajeczka. Nie można się brać do wielkiej roboty, nie zakurzywszy fajeczki.

Z kieszeni od kamizelki wygarnął trochę tytoniu. Z poszewki wyciągnął scyzoryk. Poszukał deski do krajania tytoniu, usiadł z nią pod piecem i zabrał się do roboty. Nałożył fajkę, wziął szczypce, rozgarnął w piecu i ujął kawałek palącej się głowni.

Chce pociągnąć. Nie idzie... widocznie fajka zatkana. Wydmuchuje więc, czyści. Wychodzi na stryszek po długie źdźbło i przepycha. Nałożył fajkę nanowo, pomału, ostrożnie, znowu poszukał żarzącej się głowni i próbuje. Teraz doskonale! Pyk, pyk — zawsze się musi



Mord klerykalny.

W Hiszpanii, krainie nędzy i ciemnoty, rządzą wszechwładnie klerykali. W ich szponach znajduje się rząd, im posłuszny jest król, wychowany przez jezuitów, oni mają szkoły, a tysiące klasztorów gęstą siecią pokryły cały kraj. Klasztory te, to siedziba fabryk różnych i gorzelni, one cały przemysł duszą w swych murach, a ponieważ nie płacą żadnych podatków, robotników zaś rekrutują z pośród ciemnych zupełnie i ubogich mieszkańców, nie może przeto z nimi wytrzymać żadnej konkurencyi przemysł świecki. Szkoły nie uczą nic zupełnie, to też dziś jeszcze 75% mieszkańców nie umie zupełnie ani czytać, ani pisać! Stan ten leży w interesie kleru, bo im lud ciemniejszy, tem przecież lepiej i bezkarniej mogą go wyzyskiwać. To też klerykali za wroga śmiertelnego uważają każdego, kto chce w Hiszpanii (czy tylko w Hiszpanii?) ludziem w głowach rozjaśnić! Ale i tam powstał z biegiem lat nowożytny zupełnie ruch robotniczy i w tym kraju nędzy i niedoli świtać zaczęła lepsza dola. Naturalnie każdy taki odruch gnębionego ludu wywołuje wściekłe ataki zatrwożonych klerykałów szastających, jak za dawnych, dobrych czasów już nie stosem i łamaniem kołem — ale rozstrzeliwaniem znienawidzonych burzycieli klerykalnego ładu i wieczystej ciemnoty. To też każdy odruch wolnościowy topią w potokach krwi, więżą tysiące niewinnych ofiar, katując je i torturując.

Pamiętamy wszyscy wybuch rewolucyjny w Barcelonie, kiedy to zrozpaczony lud spalił kilkadziesiąt klasztorów, a klechów i mniszki rozpędził na cztery wiatry. Rząd wytoczył armaty i w strumieniach krwi zatopił powstanie, aresztując tysiące zupełnie niewinnych ludzi. Zamknięto szkoły wolne i poczęto rozstrzeliwać zupełnie niewinnych ludzi! Klerykali skorzystali ze sposobności, aby pozałatwiać rachunki ze swymi przeciwnikami i oto jesteśmy świadkami niesłychanej wprost zbrodni. Z wyroku sądu wojennego skazano na śmierć i rozstrzelano słynnego twórcę wolnej szkoły w Hiszpanii, nazwiskiem F e r r e r. Klerykali nienawidzili go strasznie, zakładał bowiem Ferrer szkoły, do których kler nie miał przystępu. Wydawał w dziesiątkach tysięcy książki i broszury naukowe, wolnomyślne, które światło szerzyły. Walkę toczył z ciemnotą i klerykalizmem, który jak rak straszny rozsiadł się na ciele nieszczęsnego narodu.

Bez powodu aresztowano go, bez sądu i przesłuchania świadków rozstrzelano! Ale ten barbarzyński krok zbrodniczego rządu wywołał potężny protest w całym cywilizowanym świecie. Okrzyk strasznego oburzenia rozległ się wśród mas robotniczych i na znak protestu zupełnie samorzutnie urządził lud potężne strejki generalne jednodniowe, np. we Włoszech, oraz wielkie demonstracye uliczne np. w Paryżu. Na tysięcznych zgromadzeniach zaprotestowano wszędzie przeciwko nowej, ohydnej zbrodni klerykałów!

Ale oni wszędzie są jednacy — wszędzie też najzaciętszą toczyć z nimi należy walkę!

Przez oświatę do wolności!

Robotnicy i robotnice!
Towarzysze i Towarzyszki!

Oddawna walczymy o lepsze, jaśniejsze jutro. Chcemy dla wszystkich chleba i światła, dla wszystkich praw jednakich do plonów pracy i zdobyczy myśli.

Dzisiaj troska o chleb powszedni, trud codzienny wypełniają życie robotnika. Tworzy on bogactwa dla wyzyskiwaczy — sam znosi nędzę.

Jutro, towarzysze, musi być inaczej. Kto się człowiekiem urodził, musi mieć możność korzystania ze wszystkiego, co ludzie najlepszego i najpiękniejszego stworzyli.

My, towarzysze, mamy to jutro budować. My mamy ludzkość całą prowadzić ku lepszej przyszłości. Lecz prowadzić mogą tylko ci, co światło widzą. Tylko ci, co wiedzą, w czem leży zło ustroju teraźniejszego i jak to zło zwalczać. Tajemnice przyrody, rozwój dziejowy, a nadewszystko nasze życie społeczne, nasz ustrój poznawać trzeba, by zrozumieć, dokąd i jaką drogą podążać musimy.

Kto nie rozumie swych praw — nie uzyska ich nigdy.

Czy wiecie, towarzysze, że w Ameryce za czasów niewolnictwa, zabraniano niewolnikom uczyć się czytać, a nieposłusznym zalewano gardło ołowiem roztopionym?

Teraz tak źle się nie dzieje. Lecz i teraz klasy posiadające, ci, co ster władzy dzierżą, niechętnym okiem spoglądają na budzący się, uświadamiający się lud, i — wprawdzie nie ołowiem — lecz trucizną zalewają duszę robotnika. Czy wiecie, towarzysze, że istnieją fundusze „gadzinowe“, stworzone w tym celu, by p r a s ę przekupić i robotnika na drogę błędną wyprowadzić? Czy wiecie, towarzysze, jak potężną robotę krecią rozpoczął k l e r wszędzie, by zamknąć oczy robotnikowi na całą ohydę stosunków naszych i od walki powstrzymać? Czy wiecie, towarzysze, że s z k o ł a nasza jest narzędziem w jego ręku, by nawet dziecko zdemoralizować i wytresować w tym duchu, jaki potrzebny jest tym, co drżą ze strachu, widząc wzrastającą potęgę armii robotniczej, potęgę tych, co „do stracenia nic nie mają oprócz swych kajdanów, a do zdobycia mają świat cały“!

Robotnicy! Jedynym sposobem przeciwdziałania temu zalewowi, kierowanemu przez tych, co duszę robotnika zatruwają, jest przeciwstawienie mu **własnych,** robotniczych instytucyj oświatowych, — własnych odczytów, bibliotek, gazet, broszur, pogadanek.

Precz z „Nowinami“, „Gazetą Powszechną“ i innymi jadowitymi świstkami brukowymi, — n i e c h ż y j ą p i s m a r o b o t n i c z e: „N a p r z ó d“, „P r a w o L u d u“ i „G ł o s“!

---

zapchać. Pyka z zadowoleniem. Siedzi i pyka dobrą chwilę — musi wytrawić. Popatruje też czasami, jak tam z pogodą.

Tymczasem po izbie kręci się baba w koszuli i spódnicy, z włosami rozmierzwionemi.

— Nie wygląda dziś pewnie — powiada. — Nie rad byś ta był dziś deszczowi.

Lars, pykając, przytakuje głową.

Wyszła i znowu wróciła; krzątając się po izbie zaszła do szafy, starej, pięknej szafy po pradziadach, w której wypisane były słowa z Pisma świętego: „Błogosławieństwo Boskie wzbogaca dom bez trudu“.

Podchodzi do okna i wygląda. Zdaje się jej, że niebo dziś jakieś podejrzane.

— Dyć ta nic takiego nie masz do roboty, coby ci tak pilno było — powiada — nie ucieknie ci nic... do jesieni daleko, a kto nie baczy na pogodę, może pożałować... Wprzód napij się kawy, dobrze?

Nalała mężowi filiżankę i wyszła. Po chwili wróciła, poszturgała coś koło pieca, dołożyła drew na ogień i kończyła:

— A skoro ci ta chodzi o to, znalazłaby się ta i w domu robota... chociażby i to wiaderko, coś tak dawno miał obić... mógłbyś i dziś zrobić. Dziewka narzeka, aż się przykrzy.

— A wy znacie ino jedną śpiewkę! mruknął, pykając.

Wyszedł jednak; baba zmiarkowała, że idzie do komory z narzędziem rozmaitem. Niebawem wrócił z młotem, obcęgami, nożem i gwóździami.

— No, dawajże tu to wiadro twoje! Nie będę się mógł spokojnie zabrać do innej roboty, póki nie będziesz miała swojego wiadra.

Baba wybiegła w dyrdki.

Kiedy skończył wiadro, godzina była tak późna, że nie warto było zaczynać roboty po za domem... No i patrzajcież! ha, zobaczymy, jaka to jutro będzie pogoda!

Rano deszcz padał. Następnego dnia pogoda była pewna, ale to była sobota, a któż w ten dzień zaczyna jaką wielką robotę.

W niedzielę wypoczął sobie Lars porządnie. Bo przecież jutro już na pewno musi się to zrobić.

Ale... W poniedziałek rano przypomniał sobie, że miał iść do Gordom rozmówić się o owcę, którą miał wziąć na jesień. Patrzajcież, że mu też to do krzty z głowy wyjść mogło!

Podreptał na miejsce i siedział długo, mówiąc o pogodzie i o innych rzeczach, a w końcu uznał za odpowiednie przedłożyć cel, który go tu sprowadził. Załatwił więc i sprawę z owcą, a pod wieczór znalazł się w domu z powrotem.

— Widział kto! I znowu dzień zeszedł — powiada zdziwiony Lars z Lia.

Nazajutrz, minąwszy podwórze, wyszedł na gościniec do swej roboty. Wtem zajechała mu drogę bryczka. Któż by to mógł być?

— Czy też to nie sołtys, a z nim chłopi z Utigard... cóż u licha!

Sołtys zatrzymał się i pozdrowił go. Gdzie się wybiera i po co? Fantować za podatek.

— A do dyabła! Do krzty wyszło mi z pamięci! — powiada Lars.

— O, oddawna — odparł sołtys.

— Patrzajcież! — pomrukiwał zdumiony Lars. Na dziś więc odłożył robotę.

Następnego ranka wstał w złym humorze. Nic nie będzie z niczego, póki nie pójdzie na wieś i nie upewni się, czy znajdzie się ktoś, coby mu pożyczył pieniędzy na podatek.

— No i widzi kto coś podobnego! — wyrzekał Lars, skrobiąc się za uszy. Jakby się uwziono!

A do wchodzącej baby powiedział:

— Ale juści, stanie się na twojem, trza z szopą poczekać do jesieni.

— Ale — dodał ze złością — kieby mi wtedy wlazło co w drogę, to już chyba ucieknę do Ameryki!

Precz z propagandą z ambony, z broszurkami klerykalnymi, — niech żyją nasze, robotnicze wykłady, nie ukrywające prawdy, lecz głoszące prawdę!

Robotnicy! Partya nasza powołała w Podgórzu do życia specyalną „Komisyę oświatową“, która energicznie zajmie się pracą oświatową wśród robotników Podgórza i okolic. Popierajcie jej robotę! Uczęszczajcie na jej wykłady, obchody, korzystajcie z czytelń i bibliotek, jak najliczniej! Niech każdy swych braci i siostry, swą żonę i dzieci zagrzewa do tej szlachetnej pracy!

Wiemy, że Wam trudno, że po pracy jesteście zmęczeni, lecz, pamiętając o wielkim celu świetlanym, co stoi przed oczyma naszemi, wiemy, że sił Wam nie zbraknie!

Albowiem, jak powiedział sławny socyalista Lassal: **klasa robotnicza jest tym kamieniem, na którym ma być zbudowana świątynia przyszłości, to znaczy ustrój równości i braterstwa!**

Niech żyje nauka prawdziwa, ten oręż nasz wielki w znojnej walce naszej!

Niech żyje uświadomiony proletaryat, kroczący pod swym wielkim sztandarem naukowym ku socyalizmowi!

Za Komisyę oświatową obwodu podgórskiego:
K. Czapiński, J. Jelonek, Dr. Glassner.

Za Komitet P. P. S. D. w Podgórzu:
Jan Jaworski, Dr. Emil Bobrowski, Bazyli Tomaszewski.

Odczyty co tydzień: w Podgórzu (Dom Robotniczy, plac Serkowskiego); w Ludwinowie (Czytelnia Robotnicza); w Borku (Czytelnia Robotnicza); w Wieliczce (lokal konsumu). **Biblioteki i czytelnie:** w Podgórzu (Dom Robotniczy, plac Serkowskiego); w Ludwinowie (Czytelnia Robotnicza); w Borku (Czytelnia Robotnicza).

Komisya oświatowa organizuje Kółka, wycieczki, kursy analfabetów etc. Informacyi i porady zasięgnąć można w Domu Robotniczym w Podgórzu.

Z łanu.

Idę rankiem po roli, szarej naszej roli,
Niedawno jeszcze w słońcu — świat,
A już się ktoś schylony nad pługiem mozoli;
Wiatr śpiewa: brat!
To stary niw tych oracz, słowiański kmieć prawy,
Co już od tylu setek lat
Sieje na łanie ziarno, a z nim pot swój krwawy,
A on — mój brat.
O znam ja twoje gniazda, ludu mój rodzony,
Znam jady, które sączy gad
W twą pierś — i męt przez długi ucisk naniesiony
Znam — bom twój brat.
Tyś mi, chłopie, nie święty, ani idyliczny
Znam każdy z błędów twych i wad,
Lecz zło i dobro twoje, to mój skarb dziedziczny,
Boś ty mój brat.
Nie umiem głośno płakać nad twoją niedolą
Nad mrokiem twoich głów i chat,
Lecz wszystkie rany twoje mą własną pierś bolą,
Boś ty mój brat.
W żyłach czuję krew twoją; w sercu mam twe czucia
I jedno co bym rzec ci rad:
Daj rękę — razem kraszmy niedoli okucia,
Jak z bratem brat!

Adam M—ski.

Psalm nie-Dawida.

Z głębokości wołałem do Pana: Panie, wysłuchaj głos mój.

Albowiem sprzysięgli się na mnie ciemiężyciele moi, aby mnie zgubić i uciśniony jestem bardzo. Od świtu do nocy pracuję jako wół, który chodzi w jarzmie i nie zna odpoczynku.

I nie mam nawet za to, czembym się pożywił, a żona i dzieci moje próżno wołają chleba.

A wrogowie moi naigrawają się ze mnie i coraz bardziej obciążają jarzmo moje na szyi mojej.

Zmiłuj się Panie nademną i poraź nieprzyjacioły moje.

Lecz serce Pana było jako głaz, który leży w górach, a uszy Jego były zamknięte na głos wołania mego.

Przeto rzekłem do siebie: Wstanę i pójdę do braci moich i rzeknę im:

Oto wieki już jęczymy pod brzemieniem jarzma naszego i świszczy nad nami bat katów naszych, a znikąd nie mamy ratunku i daremne są łzy i krew nasza.

Pójdźmy i zbuntujmy się i rzeknijmy katom naszym: Śmierć wam!

I poszliśmy wszyscy, jak burza, która łamie drzewa, jak fale burzliwe, które kruszą skały i rzekliśmy ciemiężycielom naszym:

Dość już łez i krwi naszej! Dość niewoli naszej! Oto zrzucamy kajdany nasze i mówimy:

Śmierć wam!

I strach padł na ciemiężycieli naszych i ugięli się jak słabe drzewka pod powiewem — i zelżało jarzmo.

Z odpustu w Mogile.

(Nowe szwindle klerykalne).

(Dokończenie.)

II.

Po przeciwnej stronie inna specyalność, a mianowicie literatura odpustowa. Było trzech takich panów, którzy sprzedawali najgorszego gatunku wypociny mózgów klerykalnych. Jeden z nich szczególnie — to ci był drab. Brodaty, bosy, ze spodniami zawiniętemi po kolana, wsadził obie ręce do kieszeni od spodni, jedną nogę wysunął naprzód i śpiewał, ale śpiewał, aż się rozlegało.

Kupiłem parę tych „pieśni“, aby dać sposobność czytelnikom poznania tych płodów ducha klerykalnego.

A więc, najprzód:

Pieśń o Bednarzu.

Panny Maryi Czcicielce
Malutko się zastanówcie,
Co ja wam teraz chcę śpiewać,
Pilnie się rozważajcie.

Jako Ona jednę żonę
Od dyabła ochroniła
Która ją temto Różańcem
Każdodziennie uczciła.

Ta żona miała małżonka
Okrutnego niedbalca,
Gracza i nocnego tułacza
I wielkiego ożralca.

Był rzemiosła bednarskiego
Wszak na pracę mało dbał,
Jeno całe dni i noce
Po gospodach się tułał.

Do ubóstwa wielce przyszedł,
Bo już wszystko przemarnił,
Gdy już z nikąd nic nie było,
Dopiero sobie biadał.

I tak idzie cała „pieśń“. Bednarz zapisał dyabłu swoje dziecko i dostał dużo pieniędzy, ale Matka Boska dyabła „wykiwała“ i dziecko obroniła itd.

Druga pieśń. Znajdujemy w niej takie rymy:

Pieśń nowa o ucieczce do Egiptu Pana Jezusa z Panną Maryą i św. Józefem.

We czwartek wieczór pierwszego marca
Posłan był anioł zbudzić Józefa.
Powstań Józefie, weźmij dzieciątko,
Maryę Matkę i też oślątko.

. . . .

Przyszło im jechać przez okrutny las,
A tam trafili na rabierzką straż.
Tu święty Józef z Panną Maryą,
Polecając się pod boską wolą.

. . . .

Tam w mieście kościół był wystawiony,
Dyabelską służbą był ozdobiony,
Było tam bożków pogańskich dosyć,
Było ich trzysta siedmdziesiąt i pięć.
I t. d., i t. d.

Trzecia pieśń. Oto przykład:

Pieśń o św. Józefie, życiu i ślubie jego z Najśw. Panną Maryą.

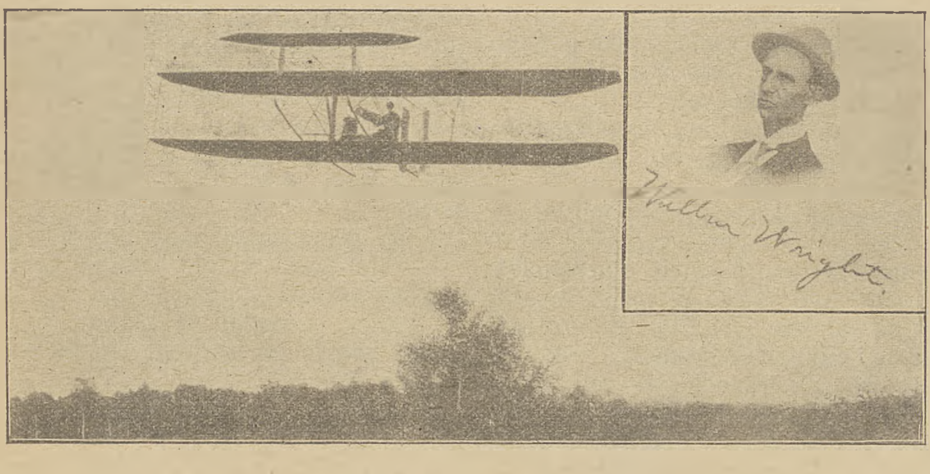
Słuchajcie chrześcianie z pilności,
Ku większej czci, chwale, pobożności,
Niech każdy z pilnością rozważuje,
Co w tej pieśni przykład ogłoszuje,
Nic nie chce zataić,
Lecz wszystko oznajmić,
O Świętym Józefie,
Nam ludziom ku pośpiechu
Żywot naprawić.

. . . .

Biskup chował prątek bez mieszkania,
I udał się ze wszem ludem na modlenie,
Ażeby mógł na tych prątkach poznać,
Kogo Marya za męża ma dostać.
Józef Boga prosił, nabożnie się modlił,
By na jego prątku nie doznali skutku,
Nigdy będący.

. . . .

A gdy w tych górach drogi szukali,
W około ich łotrowie obstąpili,



Zdobywcy powietrza: Statek powietrzny dwupłaszczyznowy, na którym Wilbur Wright latał ponad Nowym Jorkiem.

Lecz Bóg nie dał tym łotrom władnąć,
Nie śmieli oni do nich się zbliżyć,
Na kolana padli,
Łotrowie jak dyabłowie latali,
A rzwali po górach,
Który nie był w modłach,
Tak się skarali.

Czwarta pieśń. — — —

Lecz dość, dość. Czuję, jakbym miał piasek w zębach. Oto takiemi rzeczami karmi się lud. Nieudolna pisanina bez składu i ładu, bez odrobiny sensu i rozumu idzie w lud i zatruwa mu dusze!

Hańba! Hańba! Obwiniam o to w pierwszej linii klechów. Jeśli mogą polecać ludowi cudowne medaliki św. Benedykta i Róże Matki Boskiej, mogliby też powiedzieć ludowi, aby takich pism nie kupował. Tak, mogliby... ale nie chcą. Po co? Przecież gdy chłop będzie głupi, jak but z lewej nogi, — wtedy mogą sobie żyć, jak się im spodoba.

Idę do kościoła. Ludu moc. Organy grają, ksiądz śpiewa, lud się modli. Rozglądam się po kościele, czy nie ujrzę gdzie księdza z tacką. Nie widzę nikogo. Czyżbym się mylił?... Tak ich przecież znam... Lecz nie! nie mylę się! O, tam, z po za filaru, wychyla się jeden okrąglutki, pulchniutki, jak pączek. A był to — jak się przekonałem — frant!

Gdy mu kto dał centa, mówił: Bóg zapłać. Gdy kto dał 5 centów: Panie Boże zapłać. A gdy kto dał 10 centów lub koronę: Panie Boże Wielki zapłać. To też na tacce prawie nie widziałem miedziaków — same tylko monety białe. Trzech bogów zrobił sobie klecha, aby tylko chłopa naciągnąć.

Ileż to tysięcy krwawych chłopskich groszy chłonie potwór klerykalizmu! Serce się z bólu krwawi. Wokoło nędza, głód, ciemnota bez granic — potwór ten nie chce tego widzieć. On wiecznie głodny, wiecznie nienasycony. Co go obchodzi czyjaś nędza? Co go obchodzi, że chłop głodny? On musi być syty, choćby kraj miał się zamienić w jeden wielki cmentarz. Jakże gruboskórni są klerykali, że ich nie pali ten naprawdę krwawy, w tak bezwstydny sposób wyłudzony grosz chłopski! Tam, w ołtarzu, wisi na krzyżu Chrystus, wisi Ten, który nie miał gdzie głowy skłonić, który chodził bosy i głodny. Bestya klerykalizmu wzięła Go sobie za przedmiot handlu, za osłonę zdzierstwa i wyzysku.

Z takiemi myślami wyszedłem z kościoła na ulicę. Dalibóg! dość mam tego odpustu!

. . . .

Wieczór się zbliżał — czas do domu. Głowę moją obsiadły myśli czarne, posępne, smutne. Kiedyż nadejdzie ten upragniony świt? Kiedyż skończy się panowanie kropidła?

Chachar.

KRONIKA.

— **Deficyt w budżecie na r. 1910.** „N. fr. Presse“ donosi, że budżet państwowy na rok 1910 będzie się kończył deficytem. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek od czasu ministra Dunajewskiego. Kiedy rząd wniesie do parlamentu preliminarz budżetu na r. 1910 jest rzeczą niewiadomą, gdyż wogóle nie można ręczyć za zdolność Izby poselskiej do pracy.

— **Ksiądz jako pedagog.** Dnia 15/X 1909, odbyła się w c. k. Sądzie obwodowym w Tarnowie rozprawa apelacyjna, która oświetliła stosunki szkolne na wsi, a w szczególności błogą działalność pedagogiczną Ks. Kaczmarczyka z Lubziny. — Ksiądz ten chcąc posłać dzieci z 3-ciej klasy do spowiedzi, egzaminował je z nauki religii. Egzamin ten źle wypadł, bo pokazało się, że dzieci nic nie umieją.

Nauka zatem ks. katechety poszła w las. Zły o to, chwycił się ksiądz nowego środka pedagogicznego, bo zakazał w owym dniu dzieciom pójść do domu i oświadczył im, że tak długo je w szkole zatrzyma, dopokąd nie nauczą się religii. Dotrzymał słowa, bo zatrzymał dzieci aż do godziny piątej popołudniu od rana od godziny 9-tej, i to bez jedzenia. — Trzymał je ksiądz katecheta tak długo, aż się w szkole zjawiła niejaka Marya Jezuit z Paszczyny (w okręgu Dębickim). Kobieta ta zaniepokojona o los dwojga dzieci, które wyszły rano o godz. 9 do szkoły, bez śniadania (z powodu przednowku nie było co jeść w domu) wiedząc o tem, że dzieci w szkole do jedzenia nic nie dostaną, czekała godzinę za godziną na przybycie dzieci. Gdy już było około 5-tej popołudniu, goni do szkoły, by dowiedzieć się, co się stało z dziećmi. — Na korytarzu szkolnym słyszy jęki i płacz dzieci. Domyślając się, że w klasie tej siedzą i jej dzieci, wchodzi do klasy. Widząc ks. katechetę, całuje go w rękę i pyta o swe dzieci. Ks. katecheta oświadcza jej, że dzieci zostaną w klasie ewentualnie także przez noc, dopokąd nie nauczą się religii.

Marya Jezuit błaga wówczas katechetę, by się zlitował i puścił jej dzieci do domu, bo dzieci są bez śniadania. Nie pomogły prośby. — Zrozpaczona matka, woła wówczas do dzieci: „Dzieci, chodźcie za mną do domu“. W owej chwili kierownik szkoły wyrzuca kobietę za drzwi na korytarz. Gdy już była na ulicy, słychać było, jak wołała: „Ksiądz gorszy, jak żyd, nie ma nad dziećmi litości; żydowi można więcej wierzyć, jak księdzu; przyślę do szkoły chłopa, skoro baba nie wskórała“.

Słowa te widocznie poskutkowały, bo w tej samej chwili ks. katecheta puścił wszystkie dzieci do domu. — Nauka kobiety z Paszczyny wprawdzie przekonała ks. katechetę, ale ks. katecheta postanowił za tę lekcyę pedagogiczną zemścić się w sposób wcale nie chrześcijański.

Wniósł do sądu skargę przeciw tej kobiecie, o przeszkadzanie w urzędowaniu. Sąd powiatowy w Dębicy zasądził ją na trzy dni aresztu za obrazę honoru i za przeszkadzanie w urzędowaniu.

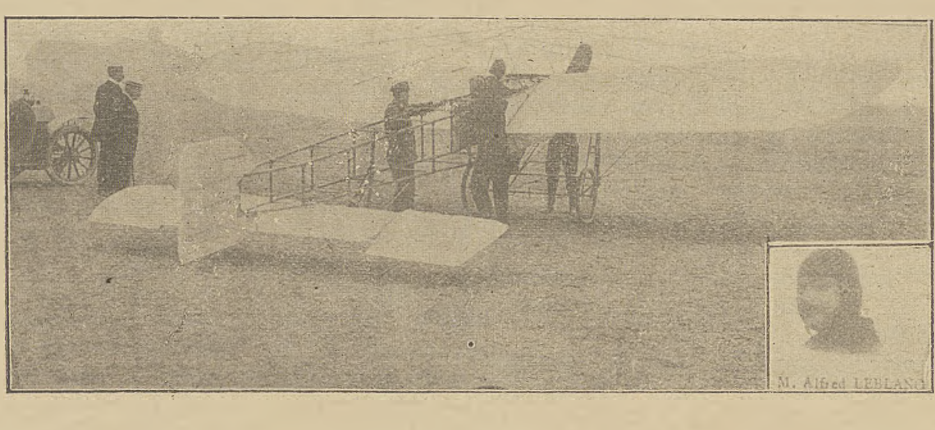
Na skutek rekursu, odbyła się dnia 15/X b. r. w c. k. Sądzie obwodowym w Tarnowie rozprawa apelacyjna. Oskarżona tłumaczyła się, że prawdę powiedziała, że dzieci nie winne są temu, że ks. katecheta źle uczył i że była w rozpaczy o swe dzieci, które cały dzień nie jadły. Obrońca oskarżonej tow. dr Simche podniósł, że w owej chwili ks. katecheta nie był w urzędowaniu, że wobec tego oskarżona nie dopuściła się przekroczenia obrazy księdza z § 312, ani też udaremnienia urzędowania z § 314 u. k., gdyż oskarżona nie miała zamiaru udaremnić niczyjego urzędowania, lecz widząc nadużycie i mając serce ludzkie, wołała jedynie jako matka zbolała bezwiednie: „Chodźcie dzieci do domu“.

Trybunał uwolnił oskarżoną od obrazy honoru, jakoteż od przekroczenia z § 312 u. k., natomiast zasądził ją za przeszkadzanie w urzędowaniu i skazał ją na grzywnę w kwocie 3 koron. Kosztów nie przyznano księdzu żadnych.

— **Domy współdzielcze.** Brak mieszkań tanich i wygodnych, dotkliwie czuć się daje uboższej ludności wielkich miast. Posiadacze kamienic dochodowych podnoszą ceny komornego z każdym prawie rokiem, a biedny robotnik lub oficyalista ostatni grosz wydaje, by mieć możność mieszkania w ciasnej, cuchnącej, niehygienicznej izbie. Te przykre warunki były powodem, że w zachodniej Europie już dawno powstała myśl założenia towarzystwa współdzielczego tanich domów. Towarzystwo opiera swoje rachuby na bardzo prostem wyrachowaniu. Biedny robotnik np. nie może pobudować domu dla siebie, ale jednak w przeciągu lat wielu daje na komorne tyle, że za to możnaby osobny domek postawić. Jeżeli np. ktoś płaci 100 rb. rocznej dzierżawy za mieszkanie, to przez lat 20 — zapłaci 2 tysiące rubli. Potrzeba więc tylko zjednoczyć tych biedaków, zsolidaryzować ich, a skutek będzie znakomity. Tak uczynili Francuzi. Założyli oni przed laty dwunastu Towarzystwo współdzielcze budowy tanich mieszkań, którego członkowie miesięcznie płacili po 5 franków. Ze składek tych powstał olbrzymi kapitał 12 milionów fr. i Towarzystwo wybudowało już przeszło 400 murowanych domów i wytwornych willi. Każdy dom swój, lub mieszkanie spłaca w przeciągu lat 20. Takim sposobem biedny proletaryusz nie poczuje nawet, jak stanie się właścicielem domu lub mieszkania, w którem zamieszkuje. Mieszkania budowane są wygodne i zastosowane do wymagań hygieny.

— **Rozbój kamieniczniczy.** Niejaki Serafin w Dębnikach, wyśrubował ceny za nędzne swe mieszkanka. Dość powiedzieć, że za śmierdzącą dziurę w suterenie, mokrą i ciemną, za którą płacono 3 korony, dziś bierze 10 koron! Tak samo popodnosił i inne mieszkania! Te skandaliczne stosunki, panujące na każdym kroku w Dębnikach, mają sobie do zawdzięczenia sami lokatorowie, którzy podbijają mieszkania, na czem tylko kamienicznik zyskuje! O Serafinie jeszcze napiszemy kilka ciekawych rzeczy.

— **Najlepiej go zbojkotować!** Kupiec Mandziej we Wieliczce, nie dość, że „myli“ się przy ważeniu towaru — ale obchodzi się z kupującymi brutalnie i gburowato, mówiąc do nich przez „ty“! Mandziejowi musi się zbyt dobrze powodzić, jeżeli tak bryka — trzeba mu więc obroku ująć i nie chodzić do niego! Niech sobie sam Mandziej z Mandziejową jedzą salceson, a górnicy niech ku-



Zdobywcy powietrza: Statek powietrzny jednopłaszczyznowy, zbudowany przez Bleriota, który pierwszy przeleciał kanał dzielący Anglię od Francyi. Obok sternik Leblanc.

pują wszystko tylko w swoim własnym sklepie: w konsumie. A Mandzieja najlepiej zbojkotować — to mu zaraz rura zmięknie!

— **Krają trupy na cmentarzu w Bochni** Drowie Górski i Nodzeński na otwartem powietrzu, w oczach przechodniów, zatruwając strasznym smrodem całą okolicę! Tego rodzaju sekcje powinny być robione w trupiarni, a nie na polu obok domów! Propinator utargował też 15 bm. sporo pieniędzy — bo kogo ten straszny smród zaleciał, dostawał wymiotów i pędził na wódkę! Możeby panowie lekarze zechcieli uważać trochę na swe otoczenie i nie zatruwać i tak już śmierdzącego bocheńskiego powietrza.

LEW i KOGUT.

(BAJKA).

Gdy wieczorne błysły zorze
I na zacbód poszło słonko,
Wyszedł sobie na przechadzkę
Lew, król zwierząt z swą małżonką.
Wnet się rozległ krzyk pochwalny
Wśród dworaków płatnych tłuszczy,
Wszystko biło mu pokłony,
Co jest w polu, lesie, puszczy.
Lew z królewskim majestatem,
Tylko królom przyrodzonym,
Mruczy: „Z drogi mi hołoto!“
I w takt kiwa swym ogonem.
A królowa, stara lwica,
Wsparta na małżonka łapie,
Gdy do ludu się uśmiecha,
Zębiskami groźnie kłapie.
Więc przezornie każdy woli
Majestatu być zdaleka,
Bo królewskiej parze jeszcze
Morda świeżą krwią ocieka!
Wtem — się stało coś dziwnego —
Lew zaryczał, ogon stula
I do kniei swojej zmyka
Wbrew powadze zwierząt króla.
Cóż to było?!... Ot! niepomny
Czci dla berła i korony
Zapiał kogut-proletaryusz,
Co miał na łbie czub czerwony!*)
Bo, ze względu na swe nerwy,
Pilnie się królowie strzegą
Zbyt głośnego piania ludu
I koloru czerwonego!...

Z dziejów inkwizycyi w Hiszpanii.

Dzienniki przynoszą wiadomość, że w czasie ostatniej rewolucyi hiszpańskiej, właściwie katalońskiej, pastwą „gniewu ludu“ padło 56 (według innych wiadomości 35) klasztorów. Stwierdzono jednak, wbrew pogłoskom rozsiewanym przez prasę reakcyjną i klerykalną, że rewolucjoniści mnichów i mniszek nie zabijali i obnosili tylko po mieście mumie dawno zmarłych zakonników, znalezione w piwnicach klasztorów.

Wypadki te były dziełem instynktu szalonego od głodu, bólu i nienawiści tłumu. Ale nie były też tylko dziełem przypadku. To nie piorun z jasnego nieba nieoczekiwanie uderzył w klasztory i mnichów rozmodlonych. Z dawien dawna w północnych prowincyach „jedynie chrześcijańskiej“, „apostolskiej“ Hiszpanii nienawidzono mnichów i co lat kilka przypuszczano szturm do klasztorów. Kartaczownice szybko przywracały „porządek“ i Hiszpania znowu przybierała pozę rozmodlonej.

Tak powtarzało się kilkakrotnie w ciągu dziewiętnastego stulecia. Dzieje Hiszpanii, zbrodnie jej władców, zbójecka i szalona polityka królów i ministrów, nędza, głód, ciemnota — wszystko razem, tysiąc piekielnych przyczyn, działających bez litości, jak przeznaczenie, z żelazną koniecznością prawa przyrody, doprowadziło do wyników, których byliśmy świadkami. Może jednak pod wpływem tych wstrząsających ostrzeżeń rząd zrozumie, że nie dość jest zorganizować pielgrzymki do miejsc cudownych, relikwiarze czcić, duchowieństwo otaczać opieką i dostatki w klasztorach stwarzać, ale że trzeba przedewszystkiem pokryć Hiszpanię siecią gęstą szkół wszelkiego typu i rodzaju i gwałtownie przerzedzić szeregi miljonowe analfabetów hiszpańskich. Zważmy bowiem, że na ośmnaście miljonów mieszkańców liczy Hiszpania trzynaście milionów (to znaczy 70%) ludzi, nie umiejących czytać, ani pisać.

A teraz cofnijmy się o parę wieków wstecz, do owych ciemnych i okrutnych czasów, kiedy to nieszczęsnemi rękami Swiętej Inkwizycyi losy urabiały owe przyczyny złowrogie, które teraz po stuleciach dojrzały i z żywiołową siłą uderzyły w społeczeństwo dzisiejszej nieszczęśliwej po trzykroć Hiszpanii. Smutne to dzieje, wrzód cuchnący, który historyk niechętnie rozkrawa; tryska z niego ropa jadowita i smrodliwa, obraz ludzkich błędów, fatalnych omyłek, niegodnych środków.



Ofiara inkwizycyi.

Inkwizytorowie w Sewilli — opowiada świadek wiarogodny w tym wypadku, Jezuita Mariana — zaczynali nawracanie od tortur; po długich torturach palono heretyków; ich rodziny skazywano na wieczną infamię; ich majątki konfiskowano. Czyniono tak od XII stulecia, co lat parę; inkwizycya nie była jeszcze instytucyą stałą. Uczynił ją taką w XV stuleciu papież Sykstus IV. W roku 1841 sąd inkwizycyjny w Sewilli po raz pierwszy kazał spalić sześciu heretyków w styczniu, 17 — w marcu, 20 — w kwietniu, w końcu roku liczba spalonych wynosiła 298. Za rządów pierwszego papieskiego Wielkiego Inkwizytora, przeora Dominikanów Torquemady (czyt. Torkwemady) spalono ogółem — według świadectwa jezuity Mariana — dwa tysiące chrześcijan-heretyków. Trzydzieści tysięcy rodzin żydowskich ze strachu przed Torquemadą uciekło z Hiszpanii, pozostawiając majątki na łup rządu i rzezimieszków, zmuszeni w ucieczce sprzedawać domy mieszkalne za muła.

Za Sewillą zbudowano szafot z ogniotrwałych kamieni, na nim ustawiono cztery puste posągi z cegły ogniotrwałej, znane pod nazwą „czterech proroków“; wprowadzano do tych posągów heretyków; podpalano szafot i nieszczęśliwi powoli, na wolnym ogniu smażyli się i suszyli. Skazywano też na śmierć przez spalenie — nieżyjących. Wydobywano z ziemi trupy ludzi, denuncyowanych przed sądem inkwizytorskim, jako heretyków i te trupy, na pół zgniłe, pod pozorem, że heretyk nie może spoczywać na poświęcanej, cmentarnej ziemi — palono na stosach, aby ich kości zginęły i wraz z niemi wspomnienie o nich“.

Historycy wydobyli z akt Świętej Inkwizycyi opisy tych całopaleń. Oto np., jak zginął w Awili 16 listopada 1491 r. domniemany heretyk Juce Franco. Na Rynku ustawiono dwie trybuny: na jednej siedzą trzej Dominikanie — Pedro de Villoda, Fernando de Santo Domingo, Alonzo de Guevara; na drugiej stoi oskarżony.

Wyrok obejmuje dziesięć stron druku, zamyka go następujący ustęp: „Mając Boga przed oczyma i przywołując do pomocy Chrystusa, oświadczamy, że Juce Franco winien jest herezyi. Oddajemy go władzy świeckiej, szlachetnemu panu Alvaro de Sentistevan, gubernatorowi tego miasta, w zastępstwie znakomitych królów, panów naszych i alkaldom (sędziom), aby uczynili ze skazanym, co z prawa uczynić powinni, ażeby majątek jego skonfiskowali na rzecz króla. Wielebni ojcowie Inkwizytorowie proszą szlachetnego pana de Sentistevan, aby miłosiernie obchodził się z Juce'm Franco, aby go nie zabił i nie ochromił; gdyby to jednak uczynił, oni nie ponoszą winy i żądają potwierdzenia rejentalnego“. Gubernator odpowiada, że bierze Juce Franco w posiadanie, jako przeklętego, eks-komunikowanego i oderwanego od Najświętszej Matki Kościoła — i że gotów jest uczynić z nim, jak prawo nakazuje. Wtedy we środę 16 listopada „Każą wielebni panowie Inkwizytorowie mnie, notaryuszowi Antoniemu Gonzalesowi, abym był obecny na miejscu, w którym gubernator Awili uśmierci heretyków.

Udałem się na miejsce i zobaczyłem, że Juce Franco został przywiązany do słupa, przy którym został spalony“... Takich protokułów ogłoszono setki, setki. Na gmachu Inkwizycyi w Sewilli napis z r. 1524, głosił: Święta Inkwizycya zaczęła działać tutaj za pontyfikatu Sykstusa IV, za panowania Ferdynanda i Izabelli w roku 1481. Do roku 1524 odwołało tutaj zbrodnie swoje więcej niż 20 tysięcy heretyków; tysiąc opornych ogniu zostało oddanych z wiedzą i błogosławieństwem papieży Innocentego VIII, Aleksandra VI, Piusa III, Juliusza II, Leona X, Adryana VI i Klemensa VII“.

Tyle w jednej tylko Sewilli, a w Kordowie, Toledo, Valladolid, Murcyi, Saragossie, Santiago, Madrycie, Walencyi? We wszystkich tych miastach Inkwizycya działała jednakowo. Historyk Inkwizycyi Llorente oblicza ilość spalonych do końca tylko piętnastego wieku (za pierwsze dwudziestolecie) na dziesięć tysięcy; ilość osób, którym majątek skonfiskowano, na dziewięćdziesiąt cztery tysiące! Następca Torkwemady, Diego Deza, przeniósł Inkwizycyę i na Sycylię i tak dzielnie gospodarował, że wywołał w r. 1516 powstanie ludowe. W ciągu ośmioletnich rządów miał spalić 2.500 ludzi. Trzeci z rzędu Franciszek Ximenes — podniósł tę liczbę do trzech tysięcy. W Valladolidzie, w maju 1559 r. spalono żywcem czternastu męczenników w obecności dzieci królewskich, dwo-

---

*) Wiadomo, że lew nie może znieść głosu piania koguta.

ru i olbrzymiego tłumu biskupów, księży i mieszczan. Wśród spalonych było trzech księży, których oskarżano o skłanianie się do herezyi luterskiej. Spalono też jednocześnie portret i kości Eleonory de Vibero. W maju na temże miejscu spalono w obecności Filipa II — 13 ofiar pod tym samym zarzutem. Królowi kazano złożyć przysięgę, że bronić będzie Św. Inkwizycyi i denuncyować przed Wielkim Inkwizytorem wszystko, co w sprawach religii dojdzie do jego wiadomości. W Toledo z powodu radosnego ślubu Filipa II z Elżbietą z domu Valois (25 lutego 1560) urządzono wielkie całopalenie heretyków — jedyną w swoim rodzaju iluminacyę; powtórzono ją w r. 1680 w Madrycie z okazyi ślubu Karola II z Maryą Ludwiką z domu Bourbonów, przyczem spalono 19 heretyków. Pomiędzy r. 1700 a 1746, spalono 1.569 ludzi; kary nałożono na 14.000.

(Dokończenie nastąpi).

Nowości literackie.

Wyszły z druku następujące nowe książki, które gorąco polecamy towarzyszom, a zwłaszcza bibliotekom stowarzyszeń robotniczych:

Marya Markowska: „Poezye". (Część pierwsza: „Burze". Część druga: „Melodye śmierci"). Nakładem „Książki", Kraków. Cena 3 kor.

J. Grabiec: „Dzieje narodu polskiego". Nakładem „Książki", Kraków. Cena 5 kor.

„Sprawozdanie z XI zjazdu polskiej partyi socyalistycznej". Cena 1 kor.

Do nabycia za pośrednictwem administracyi wydawnictw P. P. S. D., Kraków, ulica Wiślna 5.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stowarzyszenie robotników młodocianych, do którego wszyscy terminatorzy krakowscy należeć powinni, mieści się przy ulicy Grodzkiej 69, parter. Towarzysze! Agitujcie wśród terminatorów z wami razem pracujących, aby należeli do stowarzyszenia! Pamiętajcie, iż jaką wychowamy młodzież — taką będzie nasza przyszłość!

Wieliczka. Dnia 17 października o godz. 4 po południu odbyło się Walne zgromadzenie Koła miejscowego Unii górniczej w Wieliczce pod przewodnictwem tow. Aleksandra Kułakowskiego. Zgromadzenie wybrało tow. Kazimierza Barana przewodniczącym organizacyi „Unii górników" w Wieliczce.

Po godzinnem przemówieniu tow. dra Bobrowskiego Walne zgromadzenie zostało przez przewodniczącego zamknięte.

Komisya oświatowa P. P. S. D. w Podgórzu

rozpoczynając pierwszy rok swojej pracy

urządza w niedzielę 24 października w Domu robotniczym (plac Serkowskiego 11)

Wieczorek Inauguracyjny

z następującym programem:

I.

1. Przemówienia: Tow. dr E. Bobrowski, tow. K. Czapiński i p. H. Radlińska.
2. Deklamacya: tow. J. Jaworski.
3. Czajkowskiego „Czy to wśród dnia..." (na flecie z towarzyszeniem fortepianu) wykona tow. Lipiński.
4. Śpiew solowy.
5. Deklamacya: tow. G. Lasoń.
6. Trio (skrzypce — flet — fortepian).

II.

Referat tow. dra Z. Marka p. t.:

„NAUKA A SOCYALIZM".

III.

Przedstawienie amatorskie: „Powrót Syna" wykona „Scena Robotnicza".

◆ ◆ ◆

Wstęp 20 h. ::: Początek o godz. 7 wiecz.

Rouge et noir.

Ksiądz — sutannę czarną nosi:
Szata w zgodzie z jego stanem,
I w liberyi czarnej chodzi
Fagas — idąc z karawanem.

Ma purpurę na ramionach
Król, co gnębi ludu krocie,
Kat czerwone suknie wdziewa,
Gdy „pracuje" przy szafocie...

K.

Baczność, Towarzysze! :: Czytajcie :: i prenumerujcie pisma partyjne! ::

Kształcące Stowarzyszenie robotników Polskich „Siła" i Kasa Samopomocy Polskich Emigrantów w Wiedniu

urządza dnia 23 października o godz. 7 wiecz. w Wiedniu, w Wielkiej sali „Arbeiterheimu" (X. Dzieln., Laxenburgerstr. 8)

UROCZYSTY WIECZÓR

ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

PROGRAM:

1. Życiorys Juliusza Słowackiego — wygłosi tow. J. Kwiatek (z Krakowa). 2. Śpiew. 3. Deklamacye. 4. Muzyka. 5. „**Kordyan**" (część trylogii „Spisek koronacyjny"). Prolog. Spisek koronacyjny. W zamku królewskim. W więzieniu. Spór mocarzy.

Karty wstępu wcześniej nabyte 80 hal., przy Kasie 1 kor.

Część dochodu obrócona zostanie na budowę pomnika Juliusza Słowackiego we Lwowie.

KOMUNIKATY.

— **Polska Ostrawa.** Szanownych Towarzyszów, biorących odemnie „Prawo Ludu", proszę, aby płacili za nie albo zaraz, albo najwyżej co 14 dni, gdyż inaczej Administracya wstrzyma wysyłkę!

Z pozdrowieniem Jan Kubowicz, kolporter.

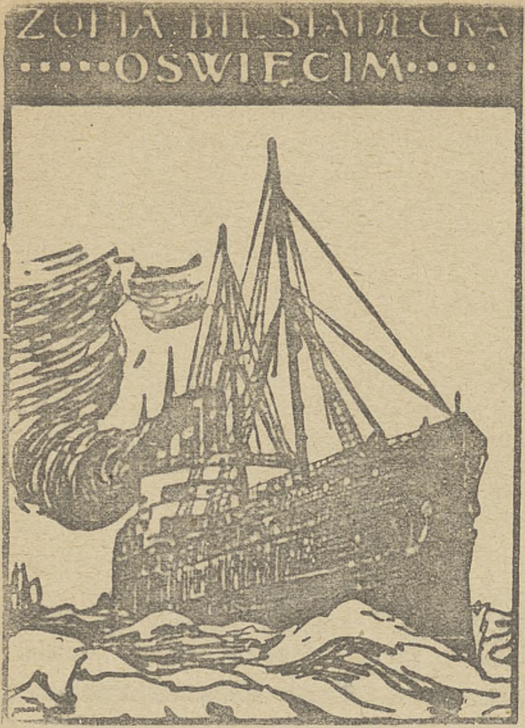
Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Prenumerujcie tylko pisma partyjne.

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.




Ważne!!! Uwaga!!!



Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

Dla chorych! Dla cierpiących! Dla zdrowych!

Reumatyzmu, Gośćca, Bolów nerwowych, Bolu głowy i zębów, przeciw Bolom żył, Spuchliznom, Bolom nóg, Kłuciu w boku, Zapaleniom stawów i tym podobnym chorobom.

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilku szpitalach środek do nacierania

ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko **prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana** pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. — Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc **prawdziwego Ichtyomentholu.**

Główna fabryka **prawdziwego** Ichtyomentholu:

Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

Ostrzeżenie: Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, proszę więc **tylko żądać prawdziwego** Ichtyomentholu Edelmana.

Prenumerujcie tylko pisma partyjne!!!

Cud przemysłu!!!



Wskutek większego zakupna, dostarczam po bajecznie taniej cenie

koron 4·60

wyśmienity, płaski z amerykańskiego złota doublé, szwajcarski zegarek kieszonkowy, **nie dający się odróżnić** od 14-karatowego złota, z 36-godzinnym, autimagnetycznym werkiem kotwicznym, ze wskazówką sekundową, **3-letnia gwarancya**, wraz z elegancko pozłacanym łańcuszkiem

1 sztuka K 4·60   3 sztuki K 12·90

Takie same niklowe lub ze srebra „Gloria", w pięknie grawirowanej oprawie wraz ze srebrnym łańcuszkiem

1 sztuka K 3·45   2 sztuki K 6·50

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem gotówki. Ilustr. cenniki darmo i opłatnie. **E. Holzer, Kraków, Stradom 18/36.**

80 hal.



kosztuje prawdziwy srebrny pierścień według wzoru. Ten sam pozłacany **1 kor.**, z 6-karatow. złota 4 kor., z 14-karat. złota 8 kor. Jako miara wystarczy skrawek papieru. C. i k. nadworny dost. **Hanns Konrad w Brüx Nr. 1430 (Czechy).** Bogato ilustr. katalog z przeszło 3000 wzorów wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Pieniędzy zaoszczędzi

każdy, kto przy zapotrzebowaniu różnych artykułów, podarków okolicznościowych wszelkiego rodzaju zażąda mego głównego katalogu z 3.000 odbitkami, który **każdemu** darmo i opłatnie wysyła c. k. dostawca nadworny **Hanns Konrad. Brüx Nr. 1442 (Czechy).**

Szukacie dobrego i niezawodnego źródła artykułów gospodarczych i na podarki, to zażądajcie natychmiast kartką korespondencyjną bogato ilustrowanego katalogu z 3000 rycin od c. k. nadwornego dostawcy **Hannsa Konrada w Brüx Nr. 1445, Czechy.**

F. Pamm, Kraków
ul. Zielona Nr. 3
wysyła darmo i opłatnie cennik z 3000 ilustr. zegarków tow. jubil. i muzycznych.

Najlepsze i najtańsze torry, ciasta weseine i piramidy

wykonuje fabryka

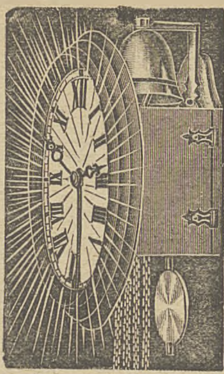
WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki.

Budzik z dzwonem wieżowym



najlepszej jakości, co 30 godzin naciągany, bije pół i całe godziny, z **donośnym dzwonem**, rama okrągła, gładko politur., 30 cm. średn., cyferblat ze szkłem, 3 złoto-bronz. wagi, 3-letnia pisemna gwarancya **tylko K 6·60**, z świecącym w nocy cyferblatem kor. 7·20. Niema ryzyka! — Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! — Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez pierwszą fa rykę zegarków w Brüx

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

BRÜX Nr. 1432 (CZECHY).

Bogato ilustrowany cennik z przeszło 3000 wzorów na żądanie każdego wysyła darmo i opłatnie.

Bank parcelacyjny w Krakowie

Rynek główny L. 33, I. piętro

ma obszar dworski **pod Krakowem** na dogodnych warunkach do rozparcelowania. Wpłaty potrzeba trzecią część, reszta spłacalna w 10—15 latach.

Gleba jest rędzina I. klasy na równinach przy gościńcu do Krakowa.

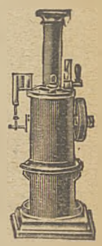
Budynki we dworze murowane i drewniane. Inwentarz żywy i martwy również do sprzedania.

Stosowne podarki dla chłopców.

Laterna magica



Tanie maszyny parowe



Nr. 130/11. Stojącym polerowanym kotłem z mosiężnym cylindrem i wentylem bezpieczeństwa. Na dobrej lakierowanej blaszanej podstawce, montowany z gwizdawką, 20 cm. wysoki K 2·—, lepsze maszyny parowe kor. 2·80, 3·60, 5·—, 6·—, 8·—, 9·50. Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesł. należyt.

Laterna magica, czarno lakierowana, z nikl. objektywem i 3 optycznemi soczewkami, lampą naftową, całkowita,

6 obrazami	3	cm	szer.	K	4·—
12 „	$3^{1/2}$	„	„	„	5·50
12 „	4	„	„	„	7·50
12 „	5	„	„	„	11·50

c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy

W BRÜX Nr. 1431 (CZECHY).

Bogato ilustr. cennik z przeszło 3000 wzor. wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.

Widokówki ze Wschodu



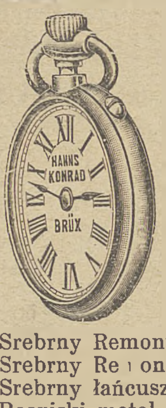
w artystycznem wykonaniu o przepysznem dobraniu barw. Nadają się szczególnie do nauki poglądowej i dla zbieraczy. Z najpiękniejszymi widokami z Rzymu, Indyi, Egiptu, Palestyny, morza Śródziemnego, Wschodu, wybrzeży dalmatyńskich, dalej obrazy z życia ludów wschodnich w seryach do siebie należących po 6 sztuk opłatnie po otrzymaniu 55 h, 10 rozmaitych seryj po 6 sztuk = 60 sztukom za zaliczką K 4·50. Zamówienie najlepiej uskutecznić na odcinku przekazu.

C. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad, Brüx Nr. 1426 Czechy.

Główny katalog z 3000 rycin na żądanie za darmo, opłacony.

Proszę zażądać gratis



i franko mego wielkiego, bogato ilustrowanego katalogu głównego, z 3000 rycin wszelkiego rodzaju zegarków niklowych, srebrnych i złotych, tudzież wszelkiego rodzaju solidnych towarów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, wyrobów ze stali i skóry, przyborów do palenia, artykułów gospodarczych i toaletowych, broni itp. po oryginalnych cenach fabrycznych.

Zegarek System Roskopf-Patent . . . K 4·—
„ „ „ z podw. kop. „ 6·80
Szwajcar. oryg. system Roskopf-Patent . „ 5·—
Reje tr. „Adler-Roskopf" nikl. Remontoir . 7·—
Zegarek z ameryk. złota — Remontoir z werkiem „Luna" dokładnie regulow. „ 7·50
Srebrny Remontoir „Gloria" werk otwarty . . . . . „ 8·40
Srebrny Remontoir z podwójną kopertą . . . . 12·50
Srebrny łańcuszek z pancerz. pierścieniem, 15 gr. ważący „ 2·60
Rosyjski metal. Tula-Remontoir z werkiem „Luna" . . „ 10·50
Zegar z kukułką K 8·50, budzik K 2·90, zegar kuchenny K 3·— szwarcwaldzki zegar K 2·50. — Za każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya! Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad c. i k. nadworny dostawca **w Brüx Nr. 1435 (Czechy).**

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.